

TYGODNIK ZIEMI SANOCKIEJ

Prenumerata z przesyłką wynosi:

rocznie 8 kor.
kwartalnie 2 „

Numer pojedynczy 20 hal.

do nabycia w księgarni K. Pollaka
i w trafikach.

Wychodzi w każdą sobotę wieczorem.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Kasa Zaliczkowa
w Sanoku (ul. Jagiellońska l. 55).

Listy adresować należy do Redakcyi.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego
miejsce — drobnym drukiem (peti-
tem) 10 hal.; w rubryce „Nadesłane“
20 hal. od wiersza.

Rękopisów się nie zwraca.

Nasze niedołęstwo.

Jest pod Kałuszem wieś Dolha Wojniłowska. Przed 20 laty zakupili tam włościanie Polacy z okolicy Rzeszowa obszar dworski i rozdzielili pola dworskie między 73 rodzin polskich. Prawdziwe, choć do wiary niepodobne, — płacili po 100 koron za mórg, — dziś i za 1000 kor. za mórg nie odstąpiłby nabytego gruntu. Trzymają się dzielnie, mają polską szkołę, ufundowali probostwo, tworząc fundację 20 morgów pola dla swego proboszcza. Tworzą sami w sobie zwartą gminę rządząc się jako obszar dworski i dążą do utworzenia osobnej gminy. Oporem im to idzie, bo dla 10 rodzin ruskich istnieje do dzisiaj dawna gmina ruska, w której część rdzenną ludności stanowią dawniej osiedli Polacy.

Przykład to znamieny, jak należy przeprowadzać parcelację tych obszarów dworskich, których szlachta w rękach swych utrzymać nie mogła. Masą iść na wschód, a parcelować do polskich rąk przedewszystkiem te dwory, gdzie żywił kolonizacyjny oprzeć się może o Polaków dawniej tam mieszkających.

A u nas, co się dzieje? Jak wygląda parcelacja n.p. Dąbrówki ruskiej lub Zagórza? Czy miarodajne czynniki naszego społeczeń-

stwa zwróciły uwagę na to, że wianek wsi ruskich otacza Sanok?

Co zrobiono, aby Wójtostwo znalazło się w rękach polskich? Czy dużo Polaków kupiło grunta w Zagórzu? Czy może stanie się z Zagórzem, Dąbrówką lub Wójtostwem, to co się stało ze Srogowem, aby później tem więcej Rusinów napływało do Sanoka, z początku niepozornych drwali i nosiwodów, którzy w drugim pokoleniu pomnożą kadry sojuszników dla wrogich nam syonistów.

A co u nas uczyniono, aby podnieść moralnie i ekonomicznie tych najmłodszych mieszczan, tych włościan z dawnej Posady sanockiej, tych którzy tak dzielnie — murem, solidarnie stanęli przeciw wrogim zakusom sojuszu syonisko-ruskiego przy ostatnich wyborach?

Czy kto pomyśli o tem, że mieszczańkę z Posady należy nauczyć gospodarzyć w ogrodzie i jak ma obchodzić się z nabiałem, że co roku opuszcza Zakład w Zielonowej po kilkadziesiąt włościanek wyszkolonych w hodowli i tuczenia drobiu.

W Korczyniu, zapadłej miejscinie pod Krosnem, można było stworzyć szkołę gospodyń wiejskich, w Jaworowie, w Zubrzy, Dawidowie i t. p. można stwarzać stowarzyszenia współdzielcze dla wyrobu pończoch, trykotów, koronek, guzików i t. p., — nam to nie potrzebne. My czekamy, aż rada się ukonstytuuje, ona przecież będzie myśleć za społeczeństwem!

Wieś Albigowa pod Łańcutem może mieć fabrykę cegły, dachówek i drenów, włościanie w Albigowej potrafią znaleźć zarobek w przemyśle, który sami stworzyli. My czekamy, a mając w miejscu znakomitą glinę, sprowadzać będziemy cegły z Zagórza, a miasto kupować będzie nadal cegłę do budowy własnych gmachów, — obywatele zaś sprowadzać będą dachówkę z Czech, Moraw lub Niemiec. Każdą odrobinę zboża musi sanocki obywatel, rolnik wieść do obcych młynów, lub kupować gotową mąkę, gdyż u nas jakoś ciężko wyzyskać siłę wodną Sanu i okolicznych potoków.

Dreny — wszak to w Sanoku rzecz niekonieczna. Niech na pastwisku gminnym, naprzeciw cmentarza brnie bydło po kolana — w zakwaszonem pastwisku, z melioracją poczekać przecie możemy!

Włościanie w Warzycach, Moderówce mogli przeprowadzić meliorację, — my zrobimy to później, — nam wystarczy, gdy bezradny obywatel sanocki, prowadzi na sznurze 2 krowięta kilka kilometrów, aby je paść na miedzy — bo niema go kto nauczyć, jak siać mieszanek trawy, jak żywić krowę w stajni, a nie tracić siły roboczej jednego człowieka przez cały dzień dla dwóch krow.

Są gdzieś indziej zimowe kursy rolnicze, nam wystarcza, gdy codziennie rano, obok postoju fiaków obserwować możemy stojących i próżnujących gospodarzy z dawnej

Ludwik Glatman.

11)

KACHNA STRUSIÓWNA.

Obrazek historyczny.

(Ciąg dalszy).

Kachna, która jedyny dotąd ratunek p. Adama w zupełnej klęsce Tatarów widziała, usłyszawszy te słowa, takim się zaniósł łkaniem, iż matka, bojąc się o jej zdrowie, gwałtem ją usiłowała zawieść do innej komnaty, ale dziewczyna ocierając łzy, opierała się jej mówiąc: — Pozwól matko, niech choć ulgę w bólu temu, który z nim walczył.

Tu zwróciła się do p. Strzemeskiego złożonego na łożu.

Rycerz strzaskane miał ramię i obóczyk. Rana znacznym wpływem krwi osłabiła go, a kości dotąd w obozie nie złożone szalony ból sprawiały. Nie skarżył się jednak żołnierz i z zaciśniętymi wargami srogie cierpienia znosił w milczeniu. Dziewoja postanowiła go krokiem nie odstępować. Czuła, że ulży zranionemu sercu, kojąc rany drugich.

Chciała posłać do obozu po lekarza, ale zbyt późno się to okazało, bo gdy wła-

śnie łamała sobie głowę, skąd najspieszniejszą dostać pomoc, usłyszała za sobą basowe: *Laudetur Jesus Christus*, i we drzwiach ukazał się człowiek otyły, o twarzy gładkiej, owalnej, w zakonną suknię przybrany.

— Brat Wilelm! — krzyknęła dziewczyna. — Niebo nam was sprowadza!

Był to braciszek Jezuitów, znany w całej Polsce jako lekarz praktyczny i w sztuce swej wielce biegły. Znała go dobrze starościanka, braciszek bowiem rzemiennym dyszlem wędrując, nieraz na Podzamcze zaglądał, cudowne „Wilelmowskie proszki“) na ból głowy i sławne plastry pomocne na wszystkie rany rozwoził, a tak był lubiany wszędzie, że go sobie niemal wydzierano.

— Skądże do nas droga? — spytała.

— Zwiedzieli się dobrzy ludzie o przegodzie p. Strzemeskiego i posłali mię z pomocą.

— To zapewne sam hetman — słabym głosem dorzucił p. Strzemeski.

— A już ci p. Konięcpolski wiedząc jako ranieni jesteście, w te pędy mię tu wyprawił.

— Niechże mu Bóg zapłaci. Cóż tam w obozie nowego?

*) Była to pierwsza chinina w Polsce.

— Jak dotąd nic pewnego niema. Nieprzyjacieli trzymają się za Dniestrem i tylko naszych harcemi zabawia. Hetman bojąc się, aby tymczasem plonu za górami nie uwodził, chce zmyślić ustąpienie i wieczorem ogniów przygasiwszy, pójdzie na noc ku Bołszowcom, aby pogan na Popławnickie pola wywieść i bitwę im wydać.

Słowa te nową otuchą napełniły serca obecnych. Zakonnik tymczasem dobywał z szkatuły różne maści i szybko się brał do opatrzenia rany.

— Sławnie wy ludziska na tamten świat wyprawiać umiecie — mówił raniony żołnierz, podnosząc się z trudnością na łożu, — a choć to tam czyście piękno i błogo jest, ano ja radbym jeszcze choć tyle pożyć, abym wiedział, że Tatarzyn pobity.

I opierał się zakonnikowi utrzymując, że to zbyt nie fatygi, jako że Bóg, czas, a wódki potężne prędzej to *malum* zlecza, niżli najcudowniejsze leki.

— Cała wasza sztuka łże, skoro bowiem kres żywota przyjdzie, — niełża człeku, jeno jechać trzeba.

Kachna wzbraniała mu głośno mówić i spokój zalecała, ale daremno, rycerz bowiem ból taił, a co chwila inne zadawał pytanie:

M. Stefański **Sanok**
poleca:

Bieliznę męską, kapelusze, czapki, obuwie, galanterie, krawaty, pończochy, rękawiczki, perfumerye, kufry i necesery.

Posady sanockiej, jak czekają na biedny zarobek z furmanki.

Ba, nam wystarczy, że w Sanoku, mieście obwodowem, nie mamy do dzisiaj drugiej szkoły! Besko, wiesz, dąży, by mieć szkołę 4. klasową, a u nas na Posadzie sanockiej najniższy typ szkoły ludowej ma wystarczyć! Czy byłoby to może bez korzyści dla tych najmłodszych obywateli, aby ich kursa kilkotygodniowe w zimie uczyły, jak to rozwinięła się we Francji gospodarka na małych obszarach ziemi.

I tak to wiele i wiele takich wątpliwości nasuwa się do głowy, a na nią ciężka roboty tych włóścian z Dolhy, tych z Albigowej i wielu, wielu innych daje nam odpowiedź. Oni już zrozumieli ważność assocjacji, bo u nich dawno tkwiła myśl: „Gromada to wielki człowiek!” — U nas inaczej! Co głowa, to rozum! „My tu mamy do gadania!” woła Jaś lub Michaś. — „Co nam tu ma prawić jakiś zawołoka! — Pan, — to niech płaci!” — mówi się do tak zwanego inteligenta, i rośnie rozbrat, przedział i niechęć między nim, a rzemieślnikiem i włóścijaninem.

„U nas nic zrobić nie można!” kokluduje na to inny domorosły polityk — i wszyscy czekamy! — Ale na co? — Nie wiemy! Ha! jakos to będzie, czekajmy! — Lecz możeby już raz przestać czekać, — możeby przypomnieli sobie ci umyślowo starsi i ci co najdawniej tu siedzą, że wspólnie nas interesująca, że nam jedna wielka myśl przyswiecać powinna: podnieść ekonomiczną i moralną kulturę Sanoka, bo go przecież jednako wszyscy kochamy; — szukać, co nas łączyć może, a nie dzielić, tworzyć związki współdzielcze, by wytwarzać na miejscu wszystko, co się da! — by wyłączyć pośredników między konsumentem, a producentem, — wówczas podniesie się Sanok, a z nim i przez niego stara, dawna, a tak przez nas ukochana część naszej Ojczyzny!

Ruch ludności w cyfrach

w r. 1910. w Sanoku.

Według zestawienia opracowanego przez star. fizyka p. Dr. Jacka Jabłońskiego było zaślubin w r. 1910. w Sanoku 78, a urodziło się dzieci żywych 217, nieślubnych żydowskich 74, martwo urodzonych 18, przy pomocy położnych 260.

— A nie słyszałeś tam waćpan, czy o p. Kalinowskim jakich dobrych wieści niema?

— Nie bądźże waćpan boleściwy — rzekła starościanka, lży gwałtem tłumiąc, — czekajmy zwycięstwa, to i p. Adama ujrzymy.

— Ujrzymy — oj ujrzymy! — ano na-przód waćpanne Kantymirowi na hańbę damy, — żartował husarz — bo nam już innej rady na jego ujrzenie nie znaleźć. Ale się waćpanna śmiej z moich gadań. Raczej ten zacny rycerz życie poświęci, a polskiego imienia na hańbę nie odda.

Kachna słowa nie rzekła, ale z twarzy przybladłej i ciężkich westchnień znać było, że serce w srogiej walce się boryka, — zmarszczki na czole niegdyś wesołym świadczyły, że w tej kształtnej główce jakieś poważne dojrzewają plany.

Gdy rozważy w duchu wszystko, co ją spotkało, rozum się jej w głowie miesza. — Oto za kilka dni ślubować ma starcowi, a ten, którego sercem wybrała, za nią głowę dać musi. Wszak p. Kalinowski niechybnie zginie, jeżeli jej Kantymir po dobrej woli lub przemocą nie posiedzie.

Od czasu powrotu starosty bractawskiego, nieszczęście w trop za nią idzie i czepia się nietylko jej, ale i tych, których dziewoja dusznie miłuje. Ona zasmuciła rodzica, nieszanując jego woli, ona na cały dom sprowadziła smutki, żale i ciężkie terminy. Do winy wprowadzić się nie poczuwa, bo czyż może się obwiniać o to, że p. Adama nąd życie pokochała? A jednak serce szepcze:

„Przez ciebie i dla ciebie to wszystko złe,

W tym samym czasie zmarło w Sanoku ogółem 206 osób, między niemi stosownie do wieku zmarło w pierwszym miesiącu życia 14, w pierwszym roku 31, dzieci do lat 5 umarło 30, od 5 do 15 roku życia 14 osób, dorosłych od 15 do 30 roku 17 osób, od 30 do 50 roku życia 24 osób, od 50 do 70 roku życia 40 osób, ponad 70 lat życia 36 osób.

Wedle przyczyn śmierci zmarło: na wrodzone osłabienie 1 dziecko, na gruźlicę płuc 29 osób, na zapalenie płuc 36 osób, na błonicę (dyfterya) 10 osób, na koklusz 4 osoby, na ospę nikt, na płonicę (szkarlatynę) nikt, na odrę 8 osób, na dur plamisty nikt, na dur brzuszny 8, wypadku czerwoni nie było, na niezbyt jelit 3 dzieci, choleryny, gorączki połogowej, chorób przyrannych i innych zakaźnych lub nabytych od zwierząt nie było wcale, na apopleksję zginęła 1 osoba, na wady serca 8 osób, na choroby innych organów 86 osób, na złośliwe nowotwory 8 osób, wskutek przypadkowego uszkodzenia 1 osoba, śmiercią samobójczą 3 osoby, mordu nie było ani jednego. Razem 206 osób.

Stosunkowo do r. 1909. było zaślubin więcej o 21, urodzin mniej o 34, martwo urodzonych ta sama ilość, urodzonych przy pomocy położnej więcej o 33 razy.

Śmiertelność niemal ta sama: w r. 1909. umarło 205, w r. 1910. umarło 206 osób. Gruźlicy i zapalenia płuc było w r. 1910. więcej o 14 śmiertelnych wypadków, błonicy więcej o 3 wypadki, koklusu więcej o 3, odrę o 8, tyfusu brzusznego o 4, złośliwych nowotworów o 2.

Mniej niż w r. 1909 było: płonicy o 9 wypadków, niezytu jelit u dzieci o 8, apopleksji o 4, wad serca o 5, złośliwych nowotworów o 2, przypadkowego uszkodzenia o 4, samobójstw o 2. Inne ważne przyczyny choroby równe tak samo w r. 1909. jak i w r. 1910.

Ogólny procent śmiertelności w r. 1910. wynosił 20.4 pro mille.

Zestawiając cyfry z ostatnich lat pięciu w Sanoku wraz z Posadą sanocką, można się przekonać, że ilość zaślubin stale się zmniejsza.

I tak w r. 1906. było zaślubin	107
w r. 1907. „ „	89
w r. 1908. „ „	80
w r. 1909. „ „	57
a w r. 1910. „ „	78

Rok więc 1910. dopiero nieco poprawił do cna zbankrutowane akcyje hymenu.

Ilość urodzin w ostatnich pięciu latach także stanowczo się zmniejsza, jak to poniższe zestawienie wskazuje:

co się stało, cierpienia zaś te złagodzić w twej mocy jest, a ty tu przezpieczna siedzisz i niedość się litujesz nieszczęść drugich“.

Lecz wnet głos odmienny obudził się w niej i sarkał z oburzeniem: „Czemże to innem nieszczęściem te okupić możesz, jeśli nie własną hańbą!? — Precz! — precz! te myśli z mej szalonej głowy, precz! czartowskie podszepty z mych uszu. Wolej mi zginąć, wolej żałobą się okryć, niż się podać w obelżenie!“

To znowu w zakątku serca jakieś zbudzone lichy jęwanem słowy prawilo: — „Ten Murza afektem przyrodzonym ku tobie pała, on cię za żonę pojąć chce, on sięga po władzę chana, ty panią i władczynią będziesz wielkiego mocarstwa, ty raz na zawsze od srogich klęsk nieszczęsną uwolnisz Ojczyznę...!“

Tu wspomniła na krzywdy ziomkom tyle lat przez Tatarów wyrządzane, wspomniła na sromotę tysiąca dziewoi i niewiast rodaczek w jasyr pobranych i z tych wspomnień uwłaczających Polsce, wyłoniła się myśl czysta jak kryształ, myśl anioła pełnego poświęceń i ofiarności, niewzruszona, wzniosła:

— Tak! — rzekła sobie — pójdę! nie, aby władczynią zostać, lecz aby ukochanemu życie zratować i miłej przysłużyć się Ojczyźnie.

Wszak, jeśli zostanie, ohmierzłemu starcowi ślubowć będzie musiała, a takie śluby sroższe nad jasyr i niewolę.

(C. d. n.).

w 1906 r. było urodzin	294
„ 1907. „ „	305
„ 1908. „ „	321
„ 1909. „ „	251
„ 1910. „ „	217.

Śmiertelność waha się, i tak w r. 1906. umarło 202 osób, w 1907. umarło 161 osób, w 1908. — 243 osób, w 1909. — 205 osób, w 1910. — 206 osób.

Choroby płuc waha się między 80 a 60 rocznie, najgorszy rok pod tym względem był 1908, gdzie było 78 wypadków, najlepszy 1909, bo tylko 51 wypadków.

Z chorób epidemicznych umarło: na płonicę w r. 1906. osób 8, w r. 1907. — 2 osoby, w 1908 — 13 osób, w 1909 — 9 osób, a w r. 1910. nie było śmiertelnego wypadku płonicy. Na dur brzuszny umarło w r. 1906. 6 osób, w 1907 — 5 osób, w 1908 — 4 osoby, w 1909 — 4 osoby, w 1910 — 8 osób.

Powyższe nader cenne zestawienia wskazują: że choroby nagminne w Sanoku tak dalece nie panują, że osławiony dur brzuszny (tyfus) sanocki t. zw. endemiczny obecnie występuje bardzo mało i że wogóle stosunki zdrowotne w samem mieście w stosunku do śmiertelności w powiecie są wcale korzystne, bo gdy w powiecie sanockim procent śmiertelności dochodzi 22.4, w Sanoku mamy 20.4. Miejmy nadzieję, że gdy zostaną zaprowadzone wodociągi, procent śmiertelności obniży się z całą pewnością o 2 lub 3%, a wtedy Sanok będzie należał do miast o najniższym procencie śmiertelności. Raz nawet w r. 1907. procent ten wynosił tylko 16.8 pro mille.

Z PROWINCYI.

Zagórz, 8 marca 1911.

Rusini zaczynają się bawić! Lud ruski w Czaszynie, wiosce położonej o 4 kilometry od Zagórza przez poprzedniego księdza został przygotowany w duchu Ukraińców, obecny zaś, ks. N. N., moskalofil zawodowy, pracuje, by ze swych owieczek porobić wiernych poddanych cara i założył czytelnię im. Kackowskiego, czemu się parafianie uparcie sprzeciwiają. W tę niedzielę chcąc zrobić uroczyste otwarcie tej czytelnicy, wybrali się Zagórzscy moskalofilowie z ks. Kałużniackim i głównym wodzirejem ich Kiską na czele, aby tamże z tej okazji urządzić russkie przedstawienie i rozbroić tamtejszych Rusinów, przeciągając ich na moskalofilów. Trafili jednak na opór, bo Czaszyniaki z żonami i dziećmi zgromadzili się przed czytelnią i narobili hałasu grożąc, że nie dopuszczą pod żadnym warunkiem do wprowadzenia moskalofilskiej gospodaki i kto wie, jakby się było skończyło, bo byli uzbrojeni w pałki i inne przybory bojowe, gdyby nie obecni zandarmi, którzy ułatwili Zagórskim moskalofilom ucieczkę, a poszło im to dość łatwo, bo uciekli trzema naładowanymi wozami. Czaszyniaki obraz cara dany przez księdza do czytelnicy zniszczyli i na obornik wyrzucili, wołając: „My tu cara nie potrzebujemy, by nam sprowadził pańszczyznę!“ Rusini z Czaszyna oświadczyli już raz swemu parochowi, że, jeżeli nie zaprzestanie swej agitacji moskalofilskiej i nie przestanie ich przesładować, to go zapakują do worka i odwieżą do biskupa, sami zaś przepisać się dadzą na Polaków.

Do czego to doprowadzają agitacje książki ruskie; — zamiast wpajać w lud miłość bliźniego, bawią się w agitację wpajają w lud jad nienawiści, a stąd następują bójki i procesy.

Sfinks.

KRONIKA.

Daleko jeszcze do tego...! Wiele krzyku i hałasu w sferach naszej inteligencji polskiej i ruskiej narobiła notatka w przeszłym numerze „Tygodnika“ p. t. „Piknik ukraiński“. Tu i ówdzie dają się słyszeć głosy usprawiedliwienia, że się wólno bawić każdemu, gdzie mu się podoba, a nawet korespondent z Sanoka do krakowskich „Nowin“ w radosnym peanie wychwala te błogie czasy, w których Sanoczanie tą wesołą zabawą dali pierwsi w kraju impuls do wzajemnego zbratania się z Ukraińcami.

Hola! — Nie tędy droga mości panowie i panie! — Przeciwnikami zbratania nie jesteśmy, ale w tak ciężkich dla nas Polaków czasach, w obec niezastygłych jeszcze zwłok ś. i nieodżałowanej pamięci namiestnika Andrzeja Potockiego, w obec przewrotnej perfidy Ukraińców (że tylko wspomnimy obecny proces uniwersytecki we Lwowie), wobec ciągłych zjadliwych i nienawistnych napaści na nas z ich strony — wszędzie i i na każdym kroku, a więc i w publicznych, towarzyskich zabawach i zebraniach powinniśmy bronić naszej godności narodowej, zwłaszcza dziś, gdy od Zbrucza po San wręca się podniecana przez nich agitacja ukraińska budząca w ludzie ruskim nienawiść do wszystkiego, co polskie.

Raz niech już ustanie nasza karmelkowo-graczna polityka ustępowania na każdym kroku Rusinom, nawet w drobnych jak zabawy towarzyskie sprawach, a gdy oni zechcą uszanować nasze zasługi cywilizacyjne, naszą przeszłość, nasze uczucia i prawa należne polskiej cywilizacji na odwiecznym dziedzictwie Kazimierza Wielkiego, gdy przyjdą sami do przekonania, że należy kajać się i żałować za wielkie grzechy i krzywdy wyrządzone narodowi polskiemu, i czynem to okazać, wówczas rozwiązana być może zawiła dotąd kwestya narodowościowa i nastaną czasy wspólnego, co daj Boże, zbratania i pożytku! Wobec tego jednak, co dotąd robią Ukraińcy, daleko jeszcze do tego!

Wiadomości osobiste. P. Wacław Suchowiak drugi dyrektor tut. fabryki wagonów został powołany na zaszczytne stanowisko nadzw. profesora politechniki we Lwowie, agendy zaś jego rozdzielono w fabryce sanockiej na dwie części w ten sposób, że inżynierowie p. Aleksander Frankowski obejmie dział wagonowy, a p. Jerzy Jasiński dział maszynowy.

Dziś niedziela informacyjna w tutejszym gimnazjum po I. konferencji drugiego półroczu.

Powszechnie wykłady uniwersyteckie. Trzeci wykład będzie miał dziś, w niedzielę w sali Sokoła prof. gimnazjalny p. Jan Augustyński p. „Starożytna rzeźba grecka“ (z obrazami świetlnymi). Początek o godzinie 4. popołudniu.

Stały kinoteatr w Sanoku — daje pierwsze przedstawienie już w sobotę 18. b. m. Będą dane 3 produkcje od godz. 4—6, 6—8 i od 8—10. o nader interesujących obrazach. Ci, co lubią się rozczulać, będą mieli wstrząsające dramaty, nie braknie też scen i obrazów komicznych, a szczególnie pożyteczne dla starszych i młodzieży są zdjęcia treści naukowej. Muzyka własna. Szczegółowe programy będziemy podawać co tydzień — w ogłoszeniach „Tygodnika“. Publiczność sanocka, która już dawno wyczekiwała tak miłej rozrywki, powita nowy kinoteatr z niekłamana radością!

Przypominamy, że Koncert p. Teodora Pollaka pianisty kompozytora ze Lwowa odbędzie się dnia 16. b. m. we czwartek w sali tut. Sokoła.

Konferencya kolejowa. Wydział powiatowy zwołał konferencyę w sprawie wstawienia obecnie do programu kolejowego budowy kolei Brzozów-Krosno. W konferencyi wzięli udział marszałek powiatu, burmistrz miasta, członkowie Rady powiatowej, cała inteligencja miejscowa, przedstawiciele wszystkich gmin w powiecie, oraz posłowie miejscy i okręgowi, razem przeszło 400 osób. Marszałek powiatu zagał obrady, podnosząc między innemi, że wchodzi w drogę kolej z Przemyśla przez Brzozów do Krosna, bo też kolej ta potężnych ma opiekunów — przede wszystkim w osobie byłego wiceprezesa dr. Czaykowskiego z Przemyśla, ks. Władysława Sapiechy z Krasieczyna, pp. Skrzyńskich z Nozdzca i Bachurza, OO. Jezuitów ze Starej wsi, posła Białego z Brzozowa, posła Stapińskiego z Haczowa i posła Jabłońskiego z Krosna. Sprawa jednak nasza dotąd wychodziła zwycięsko, bo za nią przemawiała niezaprzeczona jej słuszność. Staje nam jednak w poprzek kolej Krosno-Brzozów-Przemyśl i to dlatego, że kolej ta ma obecnie opiekuna w delegacjach, posła Białego, który przy sposobności targu z rządem o odszkodowanie w koniencjach ludowych za konieczności państwowe, może przemówić

za swoją koleją, podczas gdy za koleją naszą nie ma kto się ująć — chyba jej słusznaracya.

W takiej tedy chwili — kończył p. marszałek swoje przemówienie — czułem się w obowiązku zawezwać panów do wspólnej narady i obrony, a także zaprosić szan. posłów naszego okręgu, iżby oni wytłumaczyli się z zarzutu, jaki nam dziś postawić wolno, dla czego wybrali do delegacyi wroga naszej sprawy w chwili, gdy tam prowadzi się przetarg o koleje lokalne, czyli o naszą skórę idzie, a wreszcie musimy zapytać naszych reprezentantów, jak myślą nas bronić, czy są w stanie obronić naszą sprawę przed tak wielkim niebezpieczeństwem, jakie jej obecnie zagraża?

Po przemowach, które w sposób dosadny i wyczerpujący dowodziły konieczności budowy kolei w naszym powiecie, po zakończeniu dyskusyi marszałek podał pod głosowanie rezolucyę, którą jednogłośnie przyjęto.

Rezolucya, wystosowana do prezydenta Bienenrtha, ministra kolei Głównego i prezydium Koła polskiego brzmi:

„Zgromadzeni na konferencyi kolejowej w dniu 2 marca 1911 przedstawiciele całego powiatu proszą o przystąpienie w najkrótszym czasie do budowy wspomnianej kolei“.

Prócz tego uchwalono wysłać pismo do prezesa polskiego stronnictwa ludowego, posła Stapińskiego z prośbą o użycie wpływu, aby budowa kolei podjęta została w najbliższym programie.

— Nareszcie! — powiada sobie ucieszony Sanoczanin — przecież raz będziemy mieć kolej do Brzozowa, przecież raz nasz marszałek i nasi posłowie zerwali się do czynu!

Jednak mówiąc między nami,

Zwodne losów są nadzieje,

Nie tak łatwo to z posłami,

Słuchaj, patrzaj, co się dzieje!

Oto na tej konferencyi nie szło wcale o Sanok, lecz niestety była to konferencya zwołana 2. b. m. przez marszałka pow. hr. Mikołaja Reya do Pilzna i szło o miasta Pilno-Jasło, które czują się zagrożonemi budową Brzozów-Krosno! My w Sanoku mieliśmy dość czasu, gdy budowano kolej węgierską z Zagórza, a dziś mamy jeszcze dużo czasu do starania się o połączenie z Brzozowem!... *Comme chez nous!*.. Po sanocku...!

Z sali sądowej. Przed zwykłym trybunałem pod przewodnictwem radcy sądu kraj. wyż. Paszkiewicza odbyła się we wtorek rozprawa karna przeciw Janowi Melnikowi o zbrodnię oszustwa. Melnik, to drugie wydanie Kuńczyka, a chociaż stawał on nie przed sądem przysięgłych, ponieważ wyrządzona przezeń szkoda wynosi tylko 532 kor., to jednak równie sprytnie, a chytrze i podstępnie „pracował“ on na kawałek chleba.

Przybył on z okolic Dobromiła do Rajska, a stąd do Boka w powiecie Liskim, gdzie był zajęty wyrabianiem gontów. W karczmie rozповідаł, że on wszystko wie, na wszystko poradzi, bo służył przy wojsku. To też zaraz znalazł klientelę. Zgłosił się do niego między innymi po poradę niejaki Jurko Belej, któremu i jego żonie 26-letniej Annie coś w nocy „po nogach i koło piersi przyliga“. Melnik dał mu dwa lekarstwa, w dwu flaszeczkach, jedna jak twierdził przy rozprawie, napełniona wódką, zaprawioną korą z drzewa bukowego, druga wodą święconą. Wedle recepty tego lekarza jedno lekarstwo mieli jego pacjenci zażywać wewnętrznie na czczo, drugie zewnętrznie przez nacieranie chorego miejsca najmniejszym palcem lewej ręki. Za te lekarstwa i poradę kazał sobie zapłacić Melnik 50 kor., a gdy nastąpi polepszenie, drugie 50 kor. Lekarstwa jednak nie skutkowały, Melnik więc okadzał swych pacjentów jakąś hubką, a ci płacili mu dalej żądane honorarya. Ostatecznie orzekł Melnik że Belejowa ma złego ducha w sobie, którego trzeba wypędzić, a co on także potrafi, bo on wsio zna. Kazał więc Belejowi żonę zresztą zupełnie zdrową wynieść na plecach do stodoły, bo jak zapewniał, djabła w domu wypędzić się nie da. W stodole posadził Beleja na progu, a Belejową na jego kolanach, następnie dał Belejowej cztery jaja kurze i przy jakichś mruczanych przez niego „mamrotach“ polecił jej, by jajami temi rzucała na cztery kąty stodoły, to djabeł z niej wyjdzie. Cie-

mni Belejowie to wszystko zrobili, ale to nie pomagało, Melnik więc uprawiał dalej praktyki z wypędzaniem djabła z Belejowej w stodole, dając jej wachać coś świeżego, oczywiście nie bezinteresownie.

W trakcie tych konsultacyi skarżyli się Belejowie, że im ojciec Mikołaj nie chce gruntu zapisać, bo macocha młodego Beleja jest temu przeciwna. Melnik i na to przyrzekł im dać radę, aby ojciec im grunt zapisał, a macocha, względnie teściowa, aby nie „pyskowała“. Dał Belejowi pruchną, które niepostrzeżenie mieli oni ojcu i macosze wyspać do cholewy.

Lekarstwo to miało na pewno poskutkować, by stary Belej zapisał swym dzieciom grunt, a macocha była dobrą. Gdy jednak wszystkie te rady nie odniosły skutku, a Belejowie pożyczanymi pieniędzmi zapłacili Melnikowi 532 kor., sprawa doszła do wiadomości Żandarmeryi, która znalazła lekarstwo i na Melnika, Melnik więc, który był już kilkakrotnie karany za kradzież, raz nawet 15-sto miesięcznym więzieniem, zasądzony został na karę 3 miesięcznego ciężkiego więzienia. Melnik wyrok przyjął, lecz prokurator zgłosił odwołanie od niskiego wymiaru kary.

Jupe - Culotte w Sanoku. Wtajemniczeni w arkana toaletowe pewnej damy sanockiej dowiadujemy się, że owa strojnisia obstałowała sobie oryginalne „jupe-culotte“ w pracowni Grabowskiego w Krakowie i że „exprimable“ te już do Sanoka nadeszły. Nadobna pani wstydy się jednak na razie pokazać publicznie w nieznany dotąd stroju, to też dla wypróbowania opinii publicznej ku uciesze wszystkich gapiów sanockich „hajdawery“ te będą figurować czas jakiś na wystawie w handlu p. M. Stefańskiego, nim się dostaną na okazałe kształty owej damy.

Omyłka druku. Antoni Kuńczyk, który 23. lutego przez sąd przysięgłych został uznany winnym zbrodni oszustwa, uwiedzenia i nakłaniania do fałszywych zeznań, skazany został na karę 5 lat, a nie, jak to w poprzednim nrze Tygodnika podano, 4 miesiące ciężkiego więzienia. Kuńczyk nie zgłosił zażalenia przeciw wyrokowi.

Zniszczenie starożytnego kościółka. O niezwyklej fackie wandalizmu donoszą nam z Krosna: „Znów niestety zanotować przychodzi nader smutny fakt wandalizmu wobec starożytnej pamiątki spełniony. Piękny staropolski drewniany kościółek w Krościenku Wyżnem uległ całkowitemu zniszczeniu. Otoczony gęstwą starych lip i wiązków przez kilkaset lat przyglądał się swym pięknym kształtom w modrych falach Wisłoka u jego stóp szemrzących. Smukło strzelał ku górze drewnianą wieżą, a dołem rozpościerał swe prześliczne „soboty“, podcienia, jak skrzydła opiekuńcze, pod które się wierni garnęli. U szczytu cicho śpiewała sygnaturka, jak turkawka leśna, a ze starej dzwonicy odzywały się dzwony, jak smętne echo minionej przeszłości. Do ostatniej chwili zdawało się, że się uda ten zabytek przeszłości od zagłady ocalić, zwłaszcza, że nawet p. konserwator z Krakowa zajął się tą sprawą. Atoli zamęt wprowadzony do duszy polskiego chłopca zaćmił w nim naturalny instynkt piękna i zamiłowanie pamiątek. Skrajny materializm przyszczepiony w nasz lud z otchłani fabryk amerykańskich, popycha go do zacieklego zniszczenia wszystkiego, co technie wyższym poziomem prawdziwej cywilizacji i kultury. W braku oficjalnego zezwolenia na rozebranie starego kościoła, zmobilizowano nieoficjalnie zastępy młodzieży wiejskiej. Zastępy te w samą środę popielcową uzbrojone w piły i topory w przeciągu kilku godzin uroczy i sędziwy przybytek Boży zwały w gruzy, tak, że po nim nie pozostało ani śladu. Fakt ten niesłychany podaję bez komentarzy do szerszej wiadomości. Do władz samych pozwolę sobie tylko skromnie skierować zapytanie: czy w istocie są tak dziś bezsilne, że nie zdołają ludu powstrzymać od takiej samowoli i od takiego wandalizmu?“

Naczelnym i odpowiedzialnym redaktorem:

LUDWIK GLATMAN.

NADEŚLANE.

Artykuły umieszczone w tej rubryce nie pochodzą od Redakcyi.

Dr. J. Chotiner

b. lekarz okręgowy w Bukowsku
przesiedlił się do Sanoka
i mieszka przy ulicy Kościuszki w domu
WP. Dr. Eichla, adwokata (przy aptece
obwodowej).

Dr. med. ADOLF SASS

b. sekundaryusz c. k. szpitala Wilhelminy
po odbytych studiach w Krakowie, Wiedniu
i Berlinie osiedlił się
w Bukowsku, koło Sanoka —
i mieszka w domu Dra Chotinera.

A LA VILLE DE PARIS

MAKS KORNREICH w Sanoku

zawiadamia, że do handlu jego (ul. Jagiellońska l. 55.) nadszedł świeży
transport na sezon wiosenny

KAPELUSZY MĘSKICH

firm: G. B. Borsalino fu Lazaro & Comp., c. k. nadworn.
dostawcy Wilhelma Plessa, Christis, i prawdziwe Panama
Angielskie męskie i damskie. Wielki wybór obuwia amerykań-
skiego i bielizny męskiej, krawaty etc.

W sklepie zajęta jest stale z salonów wiedeńskich „MODYSTKA”
przybierająca nader gustownie kapelusze damskie, których wielki wybór
z Wiednia sprowadziłem.

Ceny nader umiarkowane.

1—

Cierpicie bóle? Reumatyczne, podagryczne, ból głowy, zębów? Nabawiliście się czego przez przeciąg, przeziębienie? Spróbujcie
jednak uśmierzającego bóle, gojącego, wzmacniającego fluidu Fellera z marką „Elsafluid”. Jest on rzeczywiście
dobry! To nie jest reklama! Próbną tuzin 5 kor. franco. Wytwórcą jest tylko aptekarz E. V. Feller w Stubicy, Elsaplatz Nr. 260. Kroczya.

„ESPERANTO”

Pierwszorzędne przedsiębiorstwo przewozowe w powiecie Sanockim. ➔
Załatwia po konkurencyjnych cenach przewozy towarów,
transportuje **MEBLE** bez najmniejszego uszkodzenia, dostarcza ma-
teryjały budowlane w każdej ilości i gatunku
Zamówienia przyjmuje księgarnia p. K. Pollaka w Sanoku. A. GAŹKOWSKI w Sanoku. 20—26

E: $\frac{2523}{4}/10$.

Edykt licytacyjny.

Dnia 31. marca 1911. o godz. 11 przed
południem odbędzie się w sądzie niżej
wymienionym, w biurze Nr. 33. w Sanoku
licytacja realności objętej whl. 212. ks.
grt. gm. Zagórz.

Nieruchomość powyższa wystawiona
na licytację jest oceniona na 3220 kor.

Najniższa cena wynosi 2146 kor. 68 h.
poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie
do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się
do tej nieruchomości dokumenta może
każdy, mający chęć kupienia, przejrzeć
podczas godzin urzędowych w sądzie ni-
żej wymienionym, w biurze Nr. 34.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV.
dnia 6. lutego 1911. 2—2

„w zdrowem ciele — zdrowy duch!”
Najważniejszym czynnikiem w życiu jest zdrowie.
Najważniejszym czynnikiem zdrowia jest oświata.
Najważniejszym czynnikiem oświaty jest znajomość
Kto chce być zdrowym, [hygieny].
Kto chce nabyć prawdziwej oświaty,
Kto chce się zaznajomić z prawidłami higieny,
niechaj zaabonuje sobie miesięcznik „Przewodnik
Zdrowia”.

„PRZEWODNIK ZDROWIA”
jest niezbędnym dla wszystkich zawodów i sta-
nów; powinien go czytać: Każdy robotnik, każdy
rzemieślnik, każdy przemysłowiec!!!
Przedpłata całoroczna wynosi 6 kor.
Ekspedycja „Przewodnika Zdrowia” Czarnowski
Berlin Nr. 58. 27. Weissenburgerstr.

Star. lekarza sztabowego i fizyka Dr. S. Schmidta
SŁYNNY

OLEJEK SŁUCHOWY

usuwa chwilową głuchotę, cieczenie z
uszu, szum w uszach i przystępiony słuch,
nawet w zastarzałych wypadkach. Spro-
wadzić można za kor. 4 flaszkę z opisem
użycia przez aptekę

Piotra Mikolascha we Lwowie.

Firma eksportowa
Antoniego Wolińskiego
w Sanoku

zakupuje w każdym czasie trzodę
tuczną po cenach bieżących wedle
cen targów wiedeńskich i praskich.

Trzodę zaopatrzoną w paszport
wystawiony stosownie do przepisów
weterynaryjnych, należy dostawić
na miejsce powyższej firmy (naprze-
ciw dworca kolejowego), gdzie do-
stawca za swój towar stosownie do
jakości towaru wedle wagi i rze-
czonych cen, otrzyma natychmiast
zapłatę.

Okoliczni włościanie i mieszczenie mając
możność każdego czasu dostarczyć i pozbyć
swój towar i nie będąc narażeni na wyzysk ze
strony pośredników, grasujących po wszystkich
targach, przekonają się, że sprzedaż towaru po-
wyższej firmy jest dla nich najkorzystniejszą,
że zaoszczędzi im wystawiania całym dniami na
targach i marnowania czasu i pieniędzy, które
się nieraz na targu niepotrzebnie wydaje.

32—52

Lcz. E: $\frac{904}{7}/10$.

Edykt licytacyjny.

Dnia 6. kwietnia 1911. o godz. 11. przed-
południem odbędzie się w sądzie niżej wy-
mienionym, w biurze Nr. 33. w Sanoku licy-
tacja 1) realności objętych whl. 238. i 2)
311. ks. gr. gm. Zagórz.

Nieruchomości powyższe wystawione na
licytację są ocenione ad 1) t. j. whl. 238.
na 583 kor., a whl. 311. na 138 kor.

Najniższa cena wynosi ad 1) 388 kor.
67 hal. ad 2) 92 kor. poniżej tej ceny sprze-
daż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne i odnoszące się do
tych nieruchomości dokumenta może każdy,
mający chęć kupienia, przejrzeć podczas go-
dzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym,
w biurze Nr. 34.

C. k. Sąd powiatowy w Sanoku, Oddział IV.
dnia 6. lutego 1911. 1—2

HOTEL IMPERIAL
RESTAURACYA i KAWIARNIA
W SANOKU
przy ulicy Jagiellońskiej.
Smaczne obiady i kolacje.
Pokoje po umiarkowanych
cenach. 34—52

Potrzebna jest panna
do biura technicznego

Wiadomość w księgarni p. K. Pollaka.

Mieszkanie

kawalerskie o 2. pokojach na I. piętrze przy
ul. Sobieskiego l. 339. jest od 1. marca b. r.
DO WYNAJĘCIA.

Poszukuje się
panny do sklepu

Zgłoszenia w Cukierni Z. Peszkowskiego.

B. Nauczyciel Gimnazjum i
Seminarium naucz. żeńsk.

poszukuje lekcyi.
Przygotowuje prywatystów i prywatystki do
Gimnazjum, do Seminarium naucz. i do
matury z Seminarium naucz. zwłaszcza z
niemieckiego, z literatury polskiej i historii.
Wiadomość w Redakcyi „Tygodnika”
ul. Podgórze (dom Taborowskiego).